

WARSZAWA



marzec
AD 1987
nr-10

OBSZAR I

pismo członków i sympatyków

KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ

" Nie tylko jednostki, ale także narody muszą mieć możliwość uczestniczenia w dokonywaniu wyborów, które ich dotyczą. Wolność, którą narody muszą posiadać, aby zapewnić sobie wzrost i rozwój jako równi partnerzy w rodzinie narodów, zależy od wzajemnego poszanowania. Dążenie do przewagi gospodarczej, wojskowej czy politycznej kosztem praw innych narodów zawsze stanowi zagrożenie dla prawdziwego rozwoju i prawdziwego pokoju."

Jan Paweł II

Przepraszamy naszych czytelników za nie ukazanie się lutowego numeru pisma "Nie chcemy komuny". Za każdym razem przed wydaniem numeru, musimy zarobić na ten cel pieniądze (bliżej wyjaśniając muszą zapracować na to 2-3 osoby). Marcowy numer naszego pisma poświęcamy przedrukowi tekstu jaki ukazał się nakładem wydawnictwa - "ZESPÓŁ W" - Warszawa. Liczymy, że wzbudzi on zainteresowanie naszych czytelników.

" Rozważania na temat wartości jakiegokolwiek armii mają sens jedynie wówczas, kiedy rozpatrujemy jej użycie we wszystkich możliwych na danym teatrze wojny wariantach. LWP posiada spore liczebnie siły zbrojne (aczkolwiek chyba nieco mniejsze niż głodująca Etiopia). Nie zamierzamy wdawać się w dywagacje na temat planowanego udziału LWP w ramach wojsk Układu Warszawskiego z dwóch powodów: po pierwsze jest to temat "tabu" i autorom niniejszego artykułu groziłby w razie wpadki proces o zdradę tajemnic wojskowych (na co nie mają najmniejszej ochoty), po drugie na działania LWP podczas wojny w składzie sowieckich związków operacyjnych dowództwo polskie nie będzie miało żadnego wpływu, nie tylko pod względem operacyjnego działania, ale również zaopatrzenia i uzupełnienia (z wyjątkiem "siły żywej"). Dopóki nasz Sztab Generalny posiada jeden wariant wojny, polegający z grubsza biorąc, na najszybszym przekazaniu dowództwu sowieckiemu (albo jak kto woli dowództwu wojsk Układu Warszawskiego) jednostek bądź związków pierwszorzętowych, przeprowadzeniu mobilizacji i kierowaniu uzupełnienia siły żywej na front, dopóty ocena wartości tak wykorzystanych wojsk nie może mieć dla społeczeństwa polskiego większego znaczenia. Chyba poza gen. Jaruzelskim i najbliższym otoczeniem gen. Siwickiego mało kto uważa, by wojna imperium sowieckiego mogła być naszą wojną. Nas interesuje zupełnie inny wariant wojny, a mianowicie obrona Polski na jej obszarze przed

agresorem atakującym nas z lądu, morza i powietrza w warunkach wojny konwencjonalnej. Jest to wariant realny i każdy szanujący się sztab generalny, nie tylko państwa neutralnego (jak np. Jugosławia), ale również państwa będącego członkiem określonego ugrupowania militarnego (jak np. Francja czy Wielka Brytania) ma taki wariant opracowany i przygotowuje cały kraj do jego sprawnej realizacji. Nie należy tu w podtekście widzieć u nas kandydata na agresora tylko w Związku Radzieckim. Nas interesuje sytuacja, kiedy na teren naszego kraju będą usiłowały wkroczyć wojska jakiegokolwiek agresora bez względu na kolor skóry, skośność oczu, charakter własności środków produkcji. Jeżeli przewodniczącemu Komitetu Obrony Kraju p. Jaruzelskiemu zależy tak bardzo, jak sam twierdzi, na dialogu ze społeczeństwem, to niech się publicznie wypowiada, co zrobił, by ten kraj przysposobić do samodzielnej lub we współdziałaniu z innymi armiami obrony przed agresorem. Takiego wariantu wojny nie ma i p. Jaruzelski nic na ten temat powiedzieć nie może. A szkoda, bo Związek Radziecki powinien być zadowolony, że taki kraj jak PRL przewiduje wariant samodzielnej obrony przed napastnikiem. Zastanawiając się nad oceną wartości LWP dokonamy próby tej oceny w dwóch aspektach:

I - ogólnego poziomu uzbrojenia i wyszkolenia LWP

II - przydatności LWP do działań w wariantcie samodzielnej wojny obronnej.

Ocena poziomu uzbrojenia i wyszkolenia jest dość prosta i co ważniejsze - nie wymaga szczegółowych rozważań nad poszczególnymi rodzajami broni, co ma tę dobrą stronę, że nie narusza "tabu" tajemnicy wojskowej. Gdybyśmy się chcieli uciec do wymiernych porównań, to nie popełnimy dużego błędu, jeżeli powiemy, że dystans, jaki dzieli nas w dziedzinie uzbrojenia oraz systemów dowodzenia i zaopatrzenia od armii USA czy RFN wynosi od 10 do 25 lat. Wygląda to z grubsza tak, jakby armia polska z 1939r. posiadała sprzęt i uzbrojenie sprzed pierwszej wojny światowej. Mineły już dawno sielskie czasy, kiedy stosunek sił mierzono ilością "sztyków" i końskich ogonów. We współczesnych wojnach główna siła ognia przenoszona jest na samolotach, sprawnie operujących wyrzutniach rakietowych, czołgach, samobieżnej opancerzonej artylerii, nie wspominając już o jednostkach morskich i desantowych. W tych warunkach nie sposób jest dokonywać oceny stosunku sił w oparciu o parametry ilościowe. Czołg czołgowi ani samolot samolotowi nie jest równy, choć mieć będą to samo przeznaczenie. Najbardziej przekonujących dowodów dostarczyły poszczególne wojny: Izraela z Arabami. W roku 1967 stanęły na przeciwko sobie dwie armie: izraelska, uzbrojona w nowoczesną broń i sprzęt amerykański i francuski oraz wojska Egiptu, Syrii i Jordanii, posiadające głównie wyposażenie radzieckie. Jak wiemy, Izraelcykom udało się uzyskać pełne zaskoczenie taktyczne. Wynikło to nie tyle z pomysłowości dowódców i ich sztabów, co z przewagi technicznej izraelskich środków dowodzenia i skutecznego stosowania zakłóceń radiowych i radiolokacyjnych. Piloci egipcscy, kiedy przybyli na swoje lotniska, mieli okazję oglądać dopalające się szczątki ich samolotów. Nieliczni, którym udało się wystartować, gineli zarówno wskutek przewagi ilościowej przeciwnika jak i przede wszystkim jakościowej. Jedyną chyba dużą bitwą pancerną w tej wojnie nosiła charakter gry do jednej bramki. Wynikało to nie z faktu lepszego wyszkolenia czy wyższego morale wojsk izraelskich, ale z tej przyczyny, że czołgi izraelskie były w stanie otworzyć celny ogień (i to nie tylko po zatrzymaniu się, ale i w marszu) z odległości 4000m, natomiast czołgi egipskie (czyli sowieckie) mogły prowadzić ogień - i to tylko po zatrzymaniu się - w odległości 1500m. Efekt był żałosny. Większość załóg egipskich, zanim zdążyła oddać pierwszą strzałę, przeniosła się na łono Mahometa. Najbardziej dosadnym przykładem ważności czynnika jakości są walki walki powietrzne lotnictwa izraelskiego z lotnictwem syryjskim w dolinie Bekaa w roku 82. Wszystkie samoloty syryjskie (Mig-21 i Mig-23), które znalazły się w powietrzu (wg jednych źródeł - 60, wg innych - 80), zostały stracone przez izraelskie F-15. Czegoś podobnego nie było nawet w początkowej fazie wojny niemiecko-sowieckiej. Przyczyna znowu prosta: samolot F-15 wyposażony jest w doskonałe urządzenia, które pozwalają mu bez pomocy ziemi wykryć, zidentyfikować, a następnie po wyjściu na pozycję do ataku, z dużej odległości odpalić raketę i naprowadzić dokładnie na cel. Ponadto lotnictwo Izraela wyposażone jest w powietrzne stanowisko dowodzenia, sprawnie kontrolujące przestrzeń powietrzną i dokonywujące podziału celów między załogi myśliwskie. Zacofanie techniczne naszej armii w przedziale 10 do 25 lat stawia nas właściwie poza konkurencją. Oczywiście, każdą armię można przebroić, ale nie jest to proces na tygodnie, czy nawet miesiące. Wydaje się nam, że dowództwo sowieckie liczy się z zamiarem użycia jednostek państw satelickich na kierunkach drugorzędnych, dając im

ograniczone zadania operacyjne. Najwidoczniej pragnie uniknąć skutków eksperymentu Niemców z oddziałami rumuńskimi w bitwie pod Stalingradem. Nie licząc się ze smutną rzeczywistością, nasi publicyści i promineneci wojskowi darzą nas słowami zachwytu nad stanem uzbrojenia i wyszkolenia LWP. Jest to stek bzdur sprzeczny z oczywistym stanem faktycznym. Nie chcąc dłużej zatrzymywać się nad oceną uzbrojenia wystarczy powiedzieć, że ogólny stopień nowoczesności naszego sprzętu bojowego i środków dowodzenia jest nawet niższy od państw arabskich zaangażowanych w konflikt z Izraelem. Natomiast warto nieco dłużej zatrzymać się nad problemem wyszkolenia. Czynniki kształtujące ogólny poziom wyszkolenia można by podzielić na obiektywne i subiektywne, albo - jeszcze lepiej - na zewnętrzne, to znaczy pochodzące spoza kraju i na wewnętrzne, czyli płynące od władz państwowych i wojskowych PRL. Do pierwszej grupy zaliczyć należy bezpośrednią ingerencję ZSRR poprzez tzw. Dowództwo Wojsk Układu Warszawskiego oraz pośrednio poprzez nakazy (czy też tzw. rekomendacje) płynące nurtem partyjno państwowym. Czynniki wewnętrzne działają na obszarze luźno objętym zainteresowaniem strony sowieckiej. Odpowiedź na pytanie, czy Moskwie zależy na tym, aby armia polska była silna i sprawna, ułatwi nam zrozumienie wielu problemów LWP. Otóż Moskwa dała temu wielokrotnie dowody, że jej na tym nie zależy. Zależy jej jedynie na tym, by kierownictwo MON było dyspozycyjne. Tego wymogu Moskwa nigdy nie cofała, ani za czasów Żymierskiego w latach 44-50, ani też przy Spychalskim w latach 56-68. Przy Żymierskim nad interesami ZSRR czuwał rosyjski generał Korczyński - szef Sztabu Generalnego, a przy Spychalskim pałeczkę przejął inny Rosjanin - gen. Bordziłowski. Za czasów Rokossowskiego (51-56) oraz Jaruzelsko-Siwickich Moskwa miała i ma pełną, niczym nie zakłóconą kontrolę. Sprzyja temu fakt, że wszyscy posiadacze polskich nazwisk w tym zestawieniu byli, bądź są agentami sowieckimi. Oczywiście, charakter i głębokość tych powiązań inne były u Żymierskiego czy Spychalskiego, a inne u Jaruzelskiego i Siwickiego. Dwaj ostatni są wychowankami LWP, dobrze sprawdzeni, wielokrotnie dali dowody bezwzględnej posłuszeństwa. Zupełnie inaczej miała się sprawa z Żymierskim czy Spychalskim, którzy ongiś zostali agentami sowieckimi z pobudek ambicjonalnych czy ideowych. Od czasu do czasu potrafili bryknąć, przedkładając interes własnego narodu nad sowieckim. Obaj ponieśli za to karę poprzez odstawkę i więzienie. Obecna wierzuszka MON z całą pewnością nie popełni żadnego "nacjonalistycznego" wysoku. Ta chwila zadumy nad naszymi ministrami MON była, jak się wydaje, niezbędna dla lepszego zrozumienia zjawisk, które się wydarzyły bądź czekają nas w przyszłości. Niezależnie od tego, jak armia jest uzbrojona i jakie wyznacza się jej cele w przyszłej wojnie, może ona być źle lub dobrze wyszkolona. To znaczy może źle lub dobrze władać posiadany uzbrojeniem i sprzętem. To z kolei zależy od poziomu fachowo-moralnego kadry na wszystkich szczeblach dowodzenia. Warto więc uważnie przyjrzeć się tej kadry na przestrzeni czterdziestolecia. Od zakończenia wojny po rok 1949 kadra była zróżnicowana pod względem swego pochodzenia i reprezentowała relatywnie najwyższy poziom aż po dzień dzisiejszy. Dowódcy i oficerowie sztabów rekrutowali się z "oflagowych" oficerów przedwojennych, z oficerów, którzy przybyli do nas z Zachodu (przedwojenni bądź promowani podczas wojny), byłych akowców i bechowców. Ilość oficerów z AL była znikoma i większościowego wpływu na charakter kadry nie wywarła. Najliczniejsze grupy stanowili jednak oficerowie z oddziałów formowanych na terenie ZSRR i terenach zabużańskich oraz oficerowie, którzy zostali zmobilizowani i przeszkoleni między 22 lipca 44 a 9 maja 45 na terenach obecnej PRL. W tych latach nie obowiązywał cenzus wykształcenia. Jednakże poziom intelektualny i fachowy oficerów, choć siłą rzeczy zróżnicowany, był nieporównanie wyższy od dzisiejszego. Selekcja negatywna, która jest podstawowym instrumentem polityki kadrowej w państwie komunistycznym, wyrzuciła na terenie naszego wojska szczególnie wielkie szkody. Na przełomie lat 48, 49 rozpoczęto rugowanie oficerów, którzy mieli nieostrożność ujawnienia kiedykolwiek swoich poglądów niezgodnych z linią partii. Oficerów z wyższych stanowisk dowódczych lub sztabowych zastąpiono za czasów Rokossowskiego "importem" nowych oficerów sowieckich. Ówczesny obraz kadry był przerażający. Oficerowie polscy, którzy uniknęli czystki, albo zamknęli się w sobie, albo poszli na współpracę z politrukami i informacją. Zaczęto posługiwać się językiem zruszczonym, chcąc przypodobać się nowym dowódcom (np. jeden z wysoko postawionych oficerów mawiał: "Towarzyszu Dowódzcy, pozwólcie przedłużyć"). Ta perełka językowa powstała z dosłownego tłumaczenia: "Towarzysze Komandjuszuszczyj, rozreszicie prodożat"). Nastąpiła pełna unifikacja form i metod szkolenia z sowieckimi. Nie oparły się temu nawet

regulaminy służby wewnętrznej, dyscyplinary i musztry. Jedynym gestem Rokossowskiego było nie nałożenie polskim oficerom carskich pagonów (armie pozostałych demoludów i tego nie uniknęły). Dopiero przełom października 56 otworzył nowe szanse dla odbudowy kadry LWP. Powołano do służby oficerów represjonowanych więzieniem i odstawką. Powierzono szereg poważnych funkcji oficerom odsuniętym na boczne tory za ich postawę moralno-polityczną. Pozytywne zmiany zaznaczyły się szczególnie w Okręgu Warszawskim, którego dowódcą został gen. Józef Kuropieska, w Wojskach Lotniczych i OPL obszaru Kraju, którego dowódcą mianowano gen. Jana Frey-Bieleckiego, w dowództwie Marynarki Wojennej z admirałem J. Wiśniewskim oraz w pionie szkoleniowym kierowanym przez gen. Z. Duszyńskiego. Również gen. J. Zarzycki-Szef GPZ-zmierzał konsekwentnie do oczyszczenia zgniłej atmosfery w aparacie politycznym. Przebudowa nie tylko kadry ale i struktur organizacyjnych wojska, unowocześnienie systemów dowodzenia, usamodzielnienie przemysłu zbrojeniowego-wszystko to nie trwało długo. Naciski Kremla na ponowną sowietyzację LWP były prowadzone stale i konsekwentnie. Niestety nie potrafil im się oprzeć ani Gomułka, ani Spychalski. Wiele tu pomogła Moskwie zwykła głupota Z. Kliszki. Pierwszym sygnałem tego że "nowe wraca" było zastąpienie w roku 59 Szefa GZP gen. Zarzyckiego przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Następne zmiany poszły szybko. Kolejno wyznaczono: gen. Duszyńskiego, gen. Kuropieskę, adm. Wiśniewskiego oraz Dowództwo Wojsk Lotniczych z gen. Frey-Bieleckim na czele. W roku 63 sprawa była już załatwiona. Reszty dokonały "czarne sotnie" w roku 68-69 po zastąpieniu marszałka Spychalskiego przez "młodą nadzieję" Kremla-gen. Jaruzelskiego. W latach 67-69 pod pozorem oczyszczenia kadry od syjonistów i krypto-syjonistów (czyli ludzi, którzy nie byli antysemitami) usunięto z LWP wszystkich generałów i oficerów, którzy nie musieli ujawniać swoich niewygodnych dla partii poglądów, wystarczyło, że reprezentowali poziom intelektualny wyższy od przeciętnego. Uważano (i chyba słusznie), że oficer myślący stanowi potencjalne niebezpieczeństwo dla władzy. Selekcja negatywna święciła swój pełny triumf. Tylko armia pozbawiona mózgu mogła wydać ze swego łona takiego ministra MON, jak F. Siwicki. Obraz starszej i kierowniczej kadry w LWP jest dziś niejednolity. Z grubsza biorąc, są to ludzie moralnie zdeprawowani, o bardzo miernych kwalifikacjach zawodowych. Nadają się do wymiany na młodszych, zdolnych oficerów dosłownie w każdej chwili. Stan wyszkolenia armii z takim kierownictwem nie może budzić wątpliwości. Jest zły. Dla lepszego jednak zrozumienia problemu należy dokonać wyraźnego podziału na szkolenie taktyczne i taktyczno-operacyjne. Otóż szkolenie bojowe prowadzone jest na terenie pododdziału (pluton, kompania, bateria, kluczek, batalion, dywizja, eskadra, pułk, samodzielny batalion itp.). Szkolenie to odbywa się z reguły przy użyciu etatowych środków i stanowi codzienny chleb powszedni poszczególnych dowódców tego szczebla. Efekt tego szkolenia zależy od wiedzy, zaangażowania, doświadczenia i pomysłowości kadry od szczebla pułku. Ten dział szkolenia stanowi dla naszych rozważań wielką wagę i wrócimy doń w dalszej części opracowania. Teraz zajmijmy się oceną szkolenia taktycznego i operacyjno-taktycznego. Podział na szkolenie taktyczne i operacyjno-taktyczne istnieje jedynie w sowieckiej nauce wojennej. Na Zachodzie funkcjonuje jedynie pojęcie taktyki. W tym etapie szkolenia ważne jest jedno: dowódca dysponuje różnymi rodzajami wojsk i służb, a nawet różnymi rodzajami broni. Np. dowódca armii ogólnowojskowej musi być organizatorem działań nie tylko wojsk lądowych ale często i lotnictwa, wojsk desantowych, a na terenach przy-morskich i marynarki wojennej. Nietrudno domyślić się, że taki dowódca reprezentować musi szczególny poziom wiedzy wojskowej i umiejętności organizowania dowodzenia i współdziałania bardzo różnych od siebie środków walki dla osiągnięcia tego samego celu. Zasadnicza trudność polega na tym, że to wszystko musi odbywać się w ściśle ograniczonym czasie i na ograniczonej przestrzeni. Nietrudno zatem wyobrazić sobie ile zła może wyrządzić matożek z wężykiem na ramieniu, który o radiostacji wie tyle, że składa się z anteny, obudowy i radia właściwego, a o samolotach, że dziela się na poddźwiękowe i naddźwiękowe. Można dziś przyjąć ogólne założenie, że w LWP-dowódcy od szczebla dowódcy dywizji w górę nie potrafią organizować szkolenia ani dowodzenia powierzonych im wojsk. Funkcjonuje znana zasada: "wiecej potu na ćwiczeniach, mniej krwi w boju". Doskonale sprawdza się ona na niższych szczeblach. Natomiast od dywizji w górę pocią się przede wszystkim muszą mózgi dowódców i ich sztabów. Podejrzewamy, że na przestrzeni ostatnich 20 lat niewiele potu uszło z tych mózgów. Dlaczego? Okazję do pocenia mają te mózgi tylko na różnego rodzaju ćwiczeniach, a w szczególności na ćwiczeniach dwustronnych z wojskami w terenie. Są to oczywiście ćwiczenia najtrudniejsze, wymagające skoordynowanego

wysiłku wszystkich dowódców i sztabów. W szanujących się armiach awans generałów i oficerów dokonywane są wyłącznie w oparciu o ocenę ich działań podczas takich manewrów. U nas jest zupełnie inaczej. U nas tzn. w LWP i innych armiach obozu, wszystkie większe ćwiczenia muszą się udać. Ćwiczenia z dywizją organizuje Okręg Wojskowy. Są więc na nich obecni: d-ca Okręgu, przedstawiciele Sztabu Generalnego, czasami Szef Sztabu Generalnego, a nawet minister ON. Ćwiczenia w składzie kilku dywizji z różnych Okręgów organizuje Minister ON z udziałem lotnictwa i marynarki wojennej. Są wówczas obecni na takich ćwiczeniach (manewrach) marszałkowie i generałowie z Układu Warszawskiego. Mowy nie ma, żeby coś tam nie wyszło. W związku z tym decyzje są z góry znane i zaplanowane. Najwięcej wysiłku w tych warunkach wkładają kwatermistrzowie, aby należycie zaopatrzyć bufety i stołówki dla "naczalstwa". Ponieważ w warunkach LWP trudno byłoby naraz zgromadzić kilka dywizji w pełnym składzie ze względu na olbrzymi procent niesprawności sprzętu, często więc jedną dywizję reprezentuje wzmocniony pułk. Na zakończenie takich ćwiczeń (przed sutą libacją) odbywa się omówienie ćwiczeń, składowane się z niezmienną treścią: "Wojska takie a takie wykazały dalszy, wyższy wzrost poziomu wyszkolenia politycznego, bojowego i operacyjnego (plus kilka innych ogólnych komplementów). Stwierdza się jednak szereg niedociągnięć, do których należy zaliczyć (tu wymienia się dla przyzwyczajenia kilka niezbyt istotnych usterek). Następuje odczytanie rozkazu i pochwałami i nagrodami, czasami jest i nagana - np. jak było przy Gomułce na Odrze, kiedy mądrym generałom udało się utopić czołg razem z załogą podczas przeprawy po dnie. Po tych ceremoniach następuje długo oczekiwana popijawa i odjazd do domów. Imprezy tego rodzaju są filmowane, pokazywane w telewizji; zwozi się na nie przedstawiciele społeczeństwa w postaci sklerociałych kontrrewolucjonistów z PRONu i bratnich stronnictw. Całość imprezy nosi charakter spektaklu teatralnego - jest od początku do końca wyreżyserowana. W latach 56-80 dowódcy, którzy poważnie traktowali swoją misję w wojsku próbowali organizować prawdziwe ćwiczenia z wojskami. Na ile dowódcy poszczególnych szczebli nie byli przygotowani do takich ćwiczeń, niech świadczy fakt, że kiedy za czasów Kuropieski usiłowali on przeciwstawić bój spotkaniowy dwóch dywizji - nic z tego nie wyszło, ponieważ dywizje po prostu się nie spotkały, przeszły obok siebie. Na tyle dowódcy i ich sztaby mieli "zielone" pojęcie o organizacji rozpoznania i ubezpieczenia. Podobnie rzecz miała się w lotnictwie w roku 58, kiedy to zorganizowano wielkie ćwiczenia dwustronne z udziałem całego lotnictwa. Okazało się, że wszystkie przyjęte normy wykrywania i prowadzenia celów, naprowadzania własnego lotnictwa na cele okazały się czystą fikcją. Powstał nieopisany chaos w powietrzu. Nikt nie wiedział ile i jakich samolotów jest w powietrzu. Obraz ćwiczeń przerodził się w sytuację charakterystyczną na początku II wojny światowej, kiedy to całe rozpoznanie i dowodzenie odbywały się na "oko". W końcu lat sześćdziesiątych jedna z dywizji pancernych otrzymała rozkaz ćwiczebnego przemarszu z Dolnego Śląska w rejon dolnej Wisły. Do celu doszły czołgi w sile nie większej niż batalion (czyli jedna dziesiąta). Reszta utknęła w drodze. Można przyjąć twierdzenie, że gdyby nie PKP, ruchy czołgów LWP poza garnizonami byłyby bardzo utrudnione. Zamiast tego, by refleksje po tych smutnych doświadczeniach stały się bodźcem do przekształcenia systemu szkolenia wojsk - zabroniono organizowania ćwiczeń "na żywioł" (tzn. w warunkach zbliżonych do rzeczywistej wojny). Zakaz ten obowiązuje do dziś. Skąd bierze się ten, samobójczy brak logiki. Rodzi się on ze strachu przed odpowiedzialnością, z obawy o utratę posady i pozycji w hierarchii władzy. A więc, czy wojsko w systemie komunistycznym musi być złe? Z naszego opracowania wynika, że jest to nie do uniknięcia. I tak LWP jako całość jest tworem niezdolnym do skutecznego udziału w wojnie, nawet konwencjonalnej. Ta niezdolność wynika głównie ze słabości dowodzenia i przygotowania operacyjnego. Jednakże zupełnie nieprzypadkowo staraliśmy się tak wyraźnie rozdzielić szczebel taktyczno-operacyjny od szczebla bojowego. Wychodzimy z założenia, że starsza i kierownicza kadra LWP jest nie do uratowania. Nadzieje całego kraju skupić się powinny wokół stosunkowo młodych. Czego kraj, całe niezależne od aparatu władzy społeczeństwo może oczekiwać od najlepszej części swych sił zbrojnych? Społeczeństwo nie ma wpływu na organizację i system dowodzenia wojsk. Ale z tego społeczeństwa wychodzą młodzi oficerowie, chorążowie i podoficerowie zawodowi. Społeczeństwo polskie w największym stopniu w całym obozie pozostało niepokonane, niezdławione i nieupodlane. Ma ono prawo

domagać od kadry LWP aby:

-nie dała się sprowadzić politrukowi i wierzchuszcze generalskiej do roli posłusznych, bezmyślnych pijaczków, jakich żołnierze służby zasadniczej chrzczą mianem "trepów"

-nie pozwoliła sobie robić wody z mózgow i potrafiła mieć własne zdanie we wszystkich sprawach jej dotyczących. W sytuacjach trudnych należy zachować milczenie. Manifestacyjne aprobowanie Zajdactwa jest równoznaczne z udziałem w tym Zajdactwie.

-by młoda kadra postawiła sobie za naczelne konstruktywne zadanie-podnoszenie swych kwalifikacji zawodowych. Nie po to, by przypodobać się przełożonym i dostać awans, ale po to, aby zyskać szacunek żołnierzy. Tylko dobry, wymagający dowódca może na to liczyć. Wymuszanie posłuchu chamstwem doprowadzi do tego, że w warunkach gorącej próby pierwszy strzał oddany zostanie przez własnych żołnierzy do przełożonego

-by młodzi oficerowie i podoficerowie potrafili sami kształtować swoje światopogląd nie w oparciu o "pranie mózgow" podczas zajęć politycznych, ale poprzez dobieranie sobie lektur z oficjalnego i nieoficjalnego obiegu, słuchanie audycji polskich radia zachodniego, gdzie można obok materiału informacyjnego znaleźć wiele ciekawych ocen dotyczących problemów politycznych, społecznych, ekonomicznych, a często wojskowych. O tym, jaki pogląd szanujący się człowiek ma przyjąć, musi decydować on sam. Nie może pozwolić na to, by robił to za niego ktokolwiek, a już na pewno nie politruk, czy szpicel z WSW. II. Czy i jak młodsza kadra jest w stanie wyuczyć sztuki wojennej setki tysięcy, na przestrzeni kilkunastu lat-miliony młodych żołnierzy, którzy odbywają zasadniczą służbę wojskową i ćwiczenia rezerwy? Od tej kategorii kadry zależy, czy poziom wyszkolenia bojowego LWP będzie wysoki. To z kolei przesądzi o tym, czy nasze siły zbrojne, nawet w sytuacji braku rozpracowanego wariantu samodzielnej obrony przed agresorem będą w stanie, działając w oparciu o inicjatywę dowódców niższych szczebli (pułk i niżej) zorganizować się do przeciwdziałania agresji. Wojna taka może być prowadzona przez poszczególne oddziały i pododdziały nawet bez ścisłej łączności. W takich warunkach czynniki takie, jak wola walki, szybkość decyzji, umiejętność samodzielnego prowadzenia działań nawet w ciągu dłuższego czasu-nabierają kapitalnego znaczenia. Wojna taka może przerodzić się w wojnę partyzancką na poszczególnych obszarach, bądź nawet na terenie całego kraju. Każdy dowódca, który czuje się patriotą ma świadomość długu zaciągniętego wobec ojczyzny, winien stale analizować na terenie stałego bazowania możliwości zorganizowania obrony ppanc i plot, manewru dysponowanych sił i środków, tak by w szczególności w pierwszych godzinach walki zaskoczyć agresora, zmusić go do rozwinięcia wojsk i przejąć inicjatywę. Przygotowania do tego można prowadzić w ramach normalnego procesu szkolenia. Staraliśmy się przedstawić obraz i wagę samodzielnych działań obronnych na terenie Polski przed atakiem dowolnego agresora. Zacołanie techniczne naszej armii w warunkach omawianego wariantu samodzielnej obrony traci poważnie na znaczeniu. Nie wielkie bitwy pancerne, czy masowe walki powietrzne decydować będą o powodzeniu tego wariantu wojny. Znajdujące się na wyposażeniu LWP środki walki i sprzęt dają pełną szansę ich efektywnego zastosowania. Działo ppanc, rakiet-panc, działko plot, artyleria i broń strzelecka znajdują skuteczne użycie w tym typie działań. Ważne jest jedno, by ta broń i jej magazyny na wszystkich szczeblach nie dostały się w pierwszych godzinach agresji w ręce wroga. Co będzie dalej? Nie wiemy. To zajęcia dla wróżbitów i politologów z Akademii Wojskowo-Politycznej. Pojedynczy patrioci afgańscy, kiedy chwytali za broń (nieporównanie bardziej prymitywną niż nasza) nie przewidzieli, że za lat 5 będą mieć silną armię partyzancką, kontrolującą większość obszaru ich ojczyzny i że w perspektywie oczekiwac mogą znacznego wzmocnienia jakościowego i ilościowego ich wojsk. Dalecy jesteśmy od ignorowania różnic pomiędzy warunkami obronnymi równinnej Polski (typowymi dla europejskich teatrów wojny) i górzystego Afganistanu. Nie można jednak przejść do porządku dziennego nad tym, że Wietnam posiadający nie gorsze niż Afganistan naturalne warunki dla obrony, nie zdołał przy całej amerykańskiej pomocy obronić się przed inwazją komunistów z północy. Po prostu morale i siła bojowa jego armii były niskie. W wszystkich naszych powstaniach narodowych, nie wyłączając warszawskiego, walczyliśmy w osamotnieniu. Dziś mamy własną armię. Pamiętajmy, że pomoc potencjalnych przyjaciół może być tylko wtedy realna, jeżeli sami potrafimy poanować dostateczne obszary kraju. Zaryzykujemy tezę,

oddziały LWP są w stanie skutecznie bronić kraju przed dowolną agresją w ciągu dość długiego czasu - np. kilku miesięcy. Po tym okresie konieczną staje się pomoc z zewnątrz w postaci zrzutów amunicji i broni. Realność tej tezy można uwzględnić oceną militarnej sytuacji europejskiej oraz przykładami z bliższej i odleglejszej historii. Poza państwami bloków NATO i Układu Warszawskiego znajduje się w Europie szereg małych i średnich państw neutralnych, takich jak Szwajcaria, Szwecja, Austria, no i Jugosławia. Żaden z tych krajów nie jest bezbronny. Są tam silne armie, ale co najważniejsze - ich siły zbrojne oraz całe zaplecze mobilizacyjne są przygotowane do wojny z dowolnym agresorem i to takiej wojny, w której państwa te są w stanie w niezwykle krótkim czasie, w dowolnym miejscu skoncentrować i uruchomić swój potencjał militarny. Składają się na to zarówno czynniki materialno-sprzetowe, jak i organizacyjno-szkoleniowe. Innymi słowy, państwa te posiadają odpowiednie urzutowanie zapasów oraz system mobilizacyjny. Cała kadra zawodowa tych armii oraz żołnierze rezerwy są przeszkalani w podjęciu działań bojowych nawet w izolowanych rejonach z następnym przejściem do działań dywersyjno-partyzanckich. Wydaje się, że do perfekcji doprowadzone są te założenia w Jugosławii, Szwajcarii, no i chyba w Szwecji. ZSRR po swoich przykrych i kompromitujących doświadczeniach z wojny fińskiej [39r], niechętnie angażuje się w konflikty, gdzie może oczekiwać zorganizowanego oporu zbrojnego oporu zbrojnego. Zapewne Afganistan pogłębił tę ostrożność. Za ciekawą ilustrację tej tezy może posłużyć nieznaną szerzej fakt z okresu inwazji na Czechosłowację w roku 68. Po pełnym sukcesie w opanowaniu Czechosłowacji bez jednego wystrzału kierownictwo sowieckie doszło do wniosku, że warto by przy okazji zaatakować i wrzód rumuński. Nie byli jednak pewni, czy Rumuni się będą bronić. Chcąc atakować Rumunię, skierowali na jej teren dwa czołgi bezzałogowe kierowane drogą radiową. Obydwa zostały przez Rumunów zniszczone ogniem panc. Stąd wynika wniosek, że Rumuni nie tylko byli zdecydowani strzelać do agresora, ale, że mieli na całej granicy sowiecko-rumuńskiej zorganizowany system obrony panc. Kreml odstąpił od inwazji Rumunii i po dzień dzisiejszy takiej próby nie ponowił. Płynące stąd wnioski dla Polski są dość oczywiste. Skoro kierownictwo LWP nie przygotowało wzorem Jugosławii czy Rumunii wariantu samodzielnej wojny z agresorem, uczynić to powinna niesprzedajna część kadry LWP, w każdym garnizonie znaleźć się musi potencjalny por. Piotr Wysocki z grupką podchorążych. Oni muszą już teraz przemyśleć sposób opanowania całego garnizonu, a w szczególności magazynów uzbrojenia, wyprowadzenia wojska na z góry przewidziane rubieże obronne w przypadku obcej agresji; przemyśleć organizację łączności z sąsiednimi garnizonami, by móc w maksymalnym zakresie zrealizować system współdziałania. Jeżeli to się okaże niemożliwe, to każdy garnizon musi przygotować się do przejścia do samodzielnych działań partyzancko-dywersyjnych. Kraj liczyć tu może tylko na młodą kadre wojskową. Niechaj każdy oficer i podoficer zawodowy to sobie uświadomi. Trzeba odwrócić sytuację. Skoro "wierchuszka" generaliska zdradziła interes swego kraju, to obronę Polski należy zorganizować od dołu, w każdym garnizonie. Nasuwa się następująca konkluzja z naszych rozważań; siły zbrojne państwa komunistycznego oceniać należy z dwóch punktów widzenia. Jeżeli użyte są jako całość dla realizacji celów rodzimej bądź obcej komunistycznej władzy - są wówczas z gruntu mało sprawne i niepewne, a więc słabe. Ich słabość wynika zarówno z zacofania technologicznego jak i braku motywacji do walki w szerokich masach żołnierskich i u młodszej kadry zawodowej. Zupełnie odmiennie może kształtować się sytuacja, kiedy kadra i żołnierze utożsamiają się w pełni z celami wojny obronnej, prowadzonej w interesie całego narodu. Postawa wszystkich żołnierzy w okresie pokojowym, ich przeciwdziałanie indoktrynacji obcej, antynarodowej ideologii komunistycznej, dbałość o wysoki poziom kwalifikacji moralno-zawodowych własny i podwładnych żołnierzy, świadomość więzi z narodem i utożsamianie się z jego celami - udaremnić mogą w ogóle zakusy agresora dokonania napadu na nasz kraj. Tego oczekuje naród polski od swoich sił zbrojnych. Dla tego celu i my nie będziemy szczędzić swoich wysiłków.

Z Leszkiem Moczulskim przeprowadzono podczas jego pobytu w Anglii wiele wywiadów, zarówno dla pism emigracyjnych, jak i brytyjskich oraz radia i telewizji. O przebiegu podróży wspomniano w różnego rodzaju programach i w dziennikach. Przewodniczący KPN rozmawiał kilkakrotnie z Prezydentem

Rządu Polskiego Kazimierzem Sabatem, Premierem Edwardem Szczepanikiem, a także gen. K. Rudnickim, przedstawicielami emigracyjnych partii politycznych, Prezesem Polskiej Fundacji kulturalnej, Dyrektorem Instytutu Józefa Piłsudskiego. Odwiedził polskie redakcje i wydawnictwa m.in. Dziennik Polski, Veritas i Gazetę Niedzielną, PULS, Sekcję Polska BBC. Nawiązał bliskie kontakty z Solidarity with Solidarity oraz Polish Solidarity Campaign. Co się tyczy spotkań brytyjskich, to odbył dłuższe rozmowy z wiceprzewodniczącym partii konserwatywnej oraz w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Dalszy ciąg rozmów - w tym w oficjalnych brytyjskich swerach politycznych - na już przygotowany na maj, kiedy po pobycie we Francji i USA znów znajdzie się w Londynie.

6

9

Niecki Frystion Waksmundzki jest osobą itd. W każdym razie do naszej redakcji dotarły materiały potwierdzające szereg zarzutów jakie wyżej wymienionemu od dłuższego czasu stawiało krakowskie środowisko niepodległościowe. Do zarzutów tych należało: handel darem kościelnymi dla osób dotkniętych "stanem wojennym", kradzież pamiątek historycznych będących własnością Komitetu Opieki nad Koncem Józefa Piłsudskiego, zagarnięcie 20 worków ubrań i bielizny zebranych w Londynie a przeznaczonych dla Opieki Społecznej w Krakowie. Wiadomo nam iż pan Waksmundzki był osobą, która do niedawna cieszyła się uznaniem w środowisku niepodległościowym, być może u co poniektórych te uznanie dla pana Waksmundzkiego jeszcze pozostało. Trzeba przypomnieć, że pan Waksmundzki miał też i niemałe zasługi. Tym trudniej nam o tym pisać.

17 lutego po Mszy Św. w kościele ks. Misjonarzy (Kraków) odbyła się manifestacja upamiętniająca szóstą rocznicę rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Wzięło udział około 5 tys. osób. Krakowski NZS współpracuje z Organizacją Młodzieżową KPN.

Szóstą rocznicę rejestracji NZS wybraliśmy za datę rozpoczęcia działalności, pisze redakcja "Słowa Niepodległego" - pisma katolickiej młodzieży niepodległościowej, którego pierwszy numer ukazał się z datą 18 lutego.

+ + + Uczestnicy obozu zimowego za pośrednictwem naszej redakcji dziękują Konfederacji Polski Niepodległej za pokrycie kosztów. W obozie uczestniczyła 10 osobowa grupa młodzieżowa z Warszawy.

Proletariusze wszystkich



NASZE HASEŁO

GŁODNEMU CHLEBEM BĄDŹ UBRANIE Z INNYM DZIEL
SPRAGNIONYM WODY DAJ A W OCZACH SŁOŃCE MLIĘJ!

CENA - ? lub zł-7